

POKOJ DO WYNAJĘCIA

Anna Onichimowska
194

Osoby /w kolejności pojawiania się/:

Marek

Mama

Feliks

Sekretarka /głos/

Krawcowa

Paweł

Tata

Doktor

Mężczyzna I

Mężczyzna II

Sąsiadka

Babcia

AKT I

Scena 1

Wnętrze mieszkalne, na dywanie leży 10-letni chłopiec i układa puzzla. Do pokoju prowadzą trzy pary drzwi. Przez jedno z nich wchodzi mama chłopca, zdejmuje ze znajdującego się przy drugich drzwiach wieszaka płaszcz i zaczyna się ubierać.

MAREK Kiedy wrócisz?

MAMA Pewnie za jakieś dwie godziny. Wiesz, gdzie mnie szukać, jakby coś się działo. Notes z telefonami leży na stoliku.

MAREK Wiem.

MAMA Pamiętaj, nie wpuszczaj nikogo, dobrze? ./już ubrana pochyła się nad chłopcem. Marek podnosi się z dywanu, całuje ją na pożegnanie i odprowadza do drzwi. Mówią sobie "pa", drzwi zamykają się, chłopiec znów siada koło puzzla. Dzwoni telefon. Marek podbiega i podnosi słuchawkę/

MAREK Halo? Paweł? /.../ Mama wyszła, układam puzzla, ale ciągle nie mogę znaleźć tego kawałka, no wiesz... /.../ To co, przyjdiesz? /.../ Ja cały czas jestem /.../ No dobra, cześć./odkłada słuchawkę, wygląda przez okno, potem włącza telewizor, szuka po kanałach, wyłącza, już chce usiąść przy układance - dzwonek do drzwi. Podchodzi, wspina się na palce, próbuje wyjrzeć przez wizjer/

MAREK Kto tam?

FELIKS Hipopotam.

MAREK /zadowolonym głosem/ Już otwieram! /rozsłuchuje zasuwki, drzwi otwierają się z łoskotem i do mieszkania ładuje się hipopotam w różowym garniturze. Chłopiec wydaje okrzyk zdumienia i cofa się w głąb pokoju. Hipopotam dyszy, zmęczony, wieszka szalik na wieszaku i opada na kanapę, aż jęcza sprężyny/

FELIKS /chłopięcym głosem/ Strasznie strome schody. I wąskie./zaczyna się wachlować gazeta, która trzymał pod pachą/

MAREK /jaka się ze zdenerwowania/ Dlaczego pan udaje głębia Pawła?

FELIKS Jakiego Pawła?

MAREK Mój przyjaciel. Miał do mnie wpaść...

FELIKS A zamiast niego wpadłem ja. Możesz do mnie mówić po imieniu. Jestem Feliks. /wyciąga łapę. Chłopiec zbliża się z ociąganiem i podaje czubki palców/

MAREK Mmm... Ale mama będzie się gniewała, że pana... że ciebie wpuściłem.

FELIKS Dlaczego?

MAREK /powoli się uspokaja/ Nie wolno mi wpuszczać obcych...

FELIKS Dobrze sobie, naprawdę! Każdy na początku jest obcy, zanim się go nie pozna. A zresztą, proszę bardzo, mogę

się wylegitymować /grzebie po kieszeniach i wyciąga portfel/ Dokumenty mam w porządku, możesz sprawdzić /wyjmuje z portfela i rozkłada jakąś wielką płachtę papieru/. Nie jestem co prawda fotogeniczny, ale to małe piwo.

MAREK Dlaczego tu jest narysowane drzewo? Przecież hipopotamy nie łąza po drzewach, o ile wiem...

FELIKS Na o g ó ł nie łąza. A to jest drzewo genealogiczne. Jest na nim zaznaczone, z jakiego pnia się wywodzi. Co robili moi rodzice, dziadkowie i tak dalej /zapalił się/ Jak chcesz, mogę ci wszystko opowiedzieć. Otóż moja babka ze strony matki... /głos zanika w muzyce, przygasają światła, po chwili znów jaśniej, muzyka ciągle gra, hipopotam opowiada coś z zapalem, nie słyhać jego słów, chłopiec śpi obok niego na kanapie. Muzyka przycicha, słyhać słowa/ No i właśnie stąd ten garnitur. Ładny, prawda? /gwałtownie wstaje, Marek podskakuje na sprężynującej kanapie i budzi się. Feliks kryguje się przed nim/ No, co nic nie mówisz? Nie podoba ci się?

MAREK /jeszcze trochę zaspany/ Podoba.

FELIKS To dobrze. A teraz, ponieważ wstępne grzeczności mamy już za sobą, czy mógłbym wreszcie obejrzeć pokój?

MAREK Jaki pokój?

FELIKS No, tego to sam jestem ciekaw, jaki. Chyba wiesz, który jest do wynajęcia?

MAREK Do... do wynajęcia? Nie... nie mi nie mówili...
 Poczekaj, aż wróci mama...

FELIKS Wykluczone. Zamierzam się dzisiaj wprowadzić. A jeśli
 nie jesteście zdecydowani który, mogę sam wybrać. Jeśli
 pozwolisz, obejrzę sobie mieszkanie... /idzie w stronę
 bocznych drzwi/

MAREK /czeka, aż Feliks zniknie, idzie na palcach, przemyka za
 nim drzwi, biegnie do telefonu i wertuje notesik. Mruczy
 pod nosem/ Zadzwoń najpierw do taty... /wykręca numer,
 słychać najpierw jak telefon dzwoni, a potem głos po
 drugiej stronie słuchawki/

SEKRETARKA Dzień dobry. Omega Corporation. Słucham...

MAREK /stłumionym głosem, zerkając niespokojnie w stronę drzwi,
 gdzie zniknął Feliks/ Mówi Marek Walecki. Czy jest mój
 tato?

SEKRETARKA Mów głośniej. Prawie cię nie słysze. Stało się coś?

MAREK /głośniej/ Nie, ale chciałbym rozmawiać z tata.

SEKRETARKA Jest na naradzie. Prosił, żeby mu nie przeszkadzać.
 Czy to coś ważnego?

MAREK Tak.

SEKRETARKA Poczekaj. Spróbuję go wywołać... /chwila ciszy,
 tylko zza drzwi dobiega cziapanie Feliksa i
 przesuwanie jakichś mebli/

TATO Marek? Co się dzieje?

MAREK Przyszedł hipopotam. W różowym garniturze. Ma na imię Feliks i...

TATO /zdenerwowany/ Ile razy ci mówiłem, żebyś mi nie przeszkadzał w pracy! Taki duży chłopiec i wymyśla takie bzdury. Naprawdę aż tak się nudzisz?!

MAREK Ale tato... Ja nie zmyślam... /Feliks staje w drzwiach i przysłuchuje się rozmowie/

TATO Daj mi do telefonu mamę.

MAREK Wyszła. No i właśnie, on zaraz potem przyszedł...

TATO Słuchaj, synu. Ja naprawdę nie mam czasu!

MAREK No to cześć /odkłada słuchawkę. Chwila ciszy. Marek z Feliksem przyglądają się sobie bez słowa/

FELIKS No i co? /Marek wzrusza ramionami/ Który to ma być pokój?

MAREK Nie zdażyłem spytać. On w ogóle uważa, że ja zmyślam. Ze siebie tu nie ma, rozumiesz?

FELIKS Jak chcesz, to zadzwonimy jeszcze raz i ja z nim pogadam.

MAREK Sam nie wiem...

FELIKS /trzyma już w łapie słuchawkę/ Wykreć mi numer. /Marek wykreca/

SEKRETARKA Omega Corporation, słucham.

FELIKS Dzień dobry pani. Chciałbym rozmawiać z... /szeptem do Marka/ Jak on się nazywa? /Marek podpowiada mu, a on powtarza głośno/ Z panem Waleckim.

SEKRETARKA Dajcie mu, chłopcy, spokojnie popracować.

FELIKS Ja nie jestem żadnym chłopcem, proszę pani. A sprawa jest ważna, więc proszę nie utrudniać.

SEKRETARKA Coś czuję, że czeka was dzisiaj w domu niezły bal.../chwila ciszy/

TATO /wściekłym tonem/ - Halo?

FELIKS Dzień dobry, szanownemu panu. Miło mi poznać. Mam na imię Feliks, jestem hipopotamem i przyszedłem do państwa w sprawie...

TATO /jęczy/ Paweł, na Boga! Myślałem, że chociaż ty jesteś mądrzejszy od mojego syna... /wrzeszczy/ Za karę przez dwa tygodnie nie pozwolę się wam spotykać! /Trzask rzucanej słuchawki. Kiedy Tato darł się, Feliks trzymał słuchawkę z dala od ucha, a Marek robił miny/.

FELIKS /odkłada ostrożnie słuchawkę, poprawia krawat i z godnością siada w fotelu/ Nie wiesz czasem, dlaczego on mówił do mnie per "Paweł"?

MAREK Mówiłem ci już, że masz głos podobny do mojego przyjaciela, Pawła.

FELIKS Masz nerwowego ojca. To nie rokuje najlepiej, jeśli chodzi o wspólne mieszkanie. Cenię sobie spokój...

MAREK Miał właśnie naradę...

FELIKS Nie tłumacz go lepiej. Na moje wyczucie, on po prostu nie wierzy w hipopotamy, tak czy nie?

MAREK To znaczy... No, nie wiem, jak to powiedzieć... Nie w takie w garniturach, rozumiesz?

FELIKS Nie. Sugerujesz, że byłoby lepiej, żebym wam złożył wizyte niechlujnie ubrany. A może /śmieje się ironicznie/ wręcz na golasa, co?

MAREK Pierwszy raz widzę hipopotama w garniturze...

FELIKS A normalnie jak przychodziły ubrane?

MAREK Normalnie nie przychodziły.

FELIKS To wiele wyjaśnia.

MAREK /siada przy puzzlu/ Ale ja myślę, że ty się chyba pomyliłeś. Skąd wiesz, że chcemy coś wynająć?

FELIKS Z ogłoszenia. /Rozwija gazetę, która cały czas trzymał pod pachą/. Proszę bardzo... Pokój do wynajęcia. Warunki wobec kandydata: samotny, schludny, niepalący, bez skłonności do alkoholu. Wszystkie spełniam.

MAREK A adres?

FELIKS Zgadza się, zobacz! /Marek przysuwa się do niego i zagląda w gazetę/

MAREK To nie ten numer mieszkania! To piętro wyżej!

FELIKS Niemożliwe /wyjmuje z kieszonki okulary, wsadza na nos/
Tu jest napisane dwanaście.

MAREK Nie, osiemnaście. Tylko niewyraźnie.

FELIKS Jeśli się upierasz, mogę sprawdzić. Chociaż latanie po schodach, to nie moja specjalność. /Wstaje i z godnością zmierza do drzwi/ To na razie. Gdybyśmy mieli się nie spotkać, miło mi było... /Kłania się i wychodzi, zaciemnienie/

Scena 2

Wnętrze atelier krawieckiego. Na środku stoi w nowym, jeszcze nie skończonym kostiumie Mama Marka, dookoła niej uwija się krawcowa z centymetrem i ze szpilkami.

KRAWCOWA Proszę sobie wyobrazić, co moja mała ostatnio wymyśliła... Wchodzę do jej pokoju, a ona siedzi po turecku na tapczanie i wpatruje się w serwis do kawy, który postawiła na stole. Pewnie jeden talerzyk trochę wystawał, bo przechodząc obok, zrzuciłam go na ziemię. Rozbił się, oczywiście, a ona w ręce klaszcze i mówi, że posiada moc nadprzyrodzoną. Słyszała w telewizji o takiej jednej, co wzrokiem umiała kruszyć szkło. I moja Marysia też chciała spróbować. Jak zwałam

talerzyk... /przerywa jej dzwonek telefonu. Odkłada krawieckie akcesoria, podnosi słuchawkę/ To do pani. Synek.

MAMA Tak, kochanie. /.../ Hipopotam, mówisz.../zasłania ręką usta, żeby nie śmiać się w słuchawkę/ Oj, do tatusia lepiej nie dzwonić w takich sprawach /.../ Ale znasz telefon tutaj, więc... /.../ No, już dobrze, nie martw się /.../ Dawno poszedł? /.../ Nie, nie dawaliśmy ogłoszenia /.../ Oczywiście, gdyby wrócił, wpuść go.../.../ Chętnie go poznam, słowo daje.../.../ Gdyby nalegał, wynajmij mu gościnny... /.../ Niedługo wracam./.../ Tak, kochanie. To pa! /odkłada słuchawkę i skręca się ze śmiechu/ Marek powiedział mi właśnie, że odwiedził go hipopotam w różowym garniturze. Chce wynająć pokój. Marek spytał, czy ewentualnie się zgadzam.

KRAWCOWA Myślę, że się pani zaszła?

MAMA Oczywiście że tak! /śmieją się razem/ Dzieci to mają pomysły! Trudno przewidzieć, co im strzeli do głowy!

Scena 3

Mieszkanie Marka, pokój telewizyjny. Hipopotam siedzi na kanapie, Marek na fotelu.

FELIKS Numer może się i zgadza, ale warunki są do kitu. Pokoik taki mały, że trudno się w nim ruszyć. Hałas: okna wychodzą na ulicę, spaliny, kurz, jednym słowem dno. No i ta właścicielka jakaś dziwna... nieuprzejma, szczerze mówiąc. Jakby jej nie zależało...

MAREK Dzwoniłem do mamy. I ona się zgodziła. Powiedziała, że mógłbyś w gościnnym... To ten... /pokazuje jedne drzwi/
Już tam byłeś...

FELIKS No, to po kłopotcie. Rozumiem, że telewizor mógłbym tu z wami, wspólnie... Jak myślisz?

MAREK Pewnie tak...

FELIKS W takim razie pójdę się zdrzemnąć. To był dzień pełen wrażeń... Gdybyś jeszcze zechciał przygotować mi wiaderko herbaty? Słodzę trzy szklanki. Napiłbym się przed snem /zmierza w stronę drzwi do "swojego" pokoju/
Aha, jeszcze jedno. Przywioza tu moje bagaże /ziewa, przeciąga się, rozluźnia krawat/. Jest tego trochę... Ale pokój jest, na szczęście, spory... /drzwi zamykają się za nim/

MAREK /mamrocze pod nosem/ Skąd ja mu wezmę wiaderko? Jest tylko kubek na śmieci... /dzwonek do drzwi/ No, mama. Nareszcie. Ona coś wymyśli... /otwiera drzwi, wchodzi Paweł/

PAWEŁ Cześć. Co masz taką minę?

MAREK Wprowadził się do nas hipopotam. Mówi twoim głosem. Dzwoniliśmy do mojego taty i on myślał, że to ty. Myślał, że się wygłupiamy, rozumiesz?

PAWEŁ Nie.

MAREK No to trudno. W każdym razie zabronił nam się widywać. Dwa tygodnie, masz pojęcie?

PAWEŁ /ostrożnie/ Dobrze się czujesz?

MAREK Średnio. W czym mu mogę zrobić herbaty, jak myślisz?
Mówił, że w wiadrze, ale nie mam...

PAWEŁ Tata cię prosił o herbatę w wiadrze?

MAREK Nie tata, tylko Feliks. Hipopotam. On jest wielki, to mu kubek nie wystarczy. Już wiem! W misce! Jak myślisz, w misce będzie dobrze? Poczekaj tu chwilę... /wybiega/

/Paweł siada na podłodze obok puzzla. Po chwili zgrzyt klucza w zamku. Wchodzi Tata Marka/

TATA /do Pawła/ Ty jeszcze tutaj?! Marsz do domu! Mówiłem wyraźnie - przez dwa tygodnie szlaban na wizyty. Może trochę zmądrzejecie!

PAWEŁ Ja wcale z panem nie rozmawiałem. Dopiero przyszedłem...

TATA Znowu zaczynasz?

PAWEŁ /mruczy pod nosem/ Dem wariatów... /Wychodzi. Ojciec rozbiera się. Po chwili wchodzi Marek/

MAREK O, cześć tato... Gdzie Paweł?

TATA Ja ci dam Pawła! Tylko głupoty wam w głowie!

MAREK /z godnością/ Bardzo się mylisz. Wynajeliśmy pokój i...

TATA /sarkastycznie/ Tak, wiem. Hipopotamowi. Idź do swojego pokoju i nie denerwuj mnie. Miałem ciężki dzień.

MAREK Ja też! /wychodzi, trzaskając drzwiami, przygasaja światła, chwilka przerwy/

Scena 4

Ten sam pokój. Przy stole siedzą rodzice Marka.

MAMA Nie złość się na niego. To dobrze, że ma bujna wyobraźnię.

TATA Niech sobie ma, ale dlaczego przeszkadza mi w pracy?

MAMA Przyznasz, że nie robi tego często.

TATA Przyszedł list od mamy /wstaje, idzie do wieszaka, wyjmuje z kieszeni płaszcz kopertę. W tym momencie dostrzega wiszący długi różowy szal Feliksa/ Kupiłaś nowy szalik? /bierze go do ręki/ To nie twój kolor...

MAMA Pierwsze widzę /podchodzi, ogląda szalik/ Dziwne. Nie wygląda na szalik Pawła...

TATA /zostawia w jej dłoniach szalik, otwiera kopertę, przebiega list wzrokiem/ Mama wybiera się do nas w tych dniach. Może nawet jutro...

MAMA Świetnie. Marek się ucieszy.

TATA Przypilnuje go trochę /składa list. Dzwonek do drzwi, Tata otwiera, wchodzi starszy mężczyzna w okularach/

MAMA O, pan doktor! Co za niespodzianka!

DOKTOR Przechodziłem wtedy, pomyślałem - wpadnę. Dawno się nie widzieliśmy.

TATA Miał pan świetny pomysł, doktorze. Czy zechciałby pan przy okazji porozmawiać z naszym synem? Niepokojmy się o niego. Wymyśla takie rzeczy...

MAMA Nie przesadzaj. Zaraz podam coś do picia. Kawę czy herbatę, doktorze?

DOKTOR Herbatę, jeśli można.

TATA /krzyczy/ Marek! Chodź tu na chwilę! /Marek wchodzi z ociąganiem do pokoju. Ma obrażoną minę/ Opowiedz panu doktorowi, co ci się dzisiaj przytrafiło. /Marek milczy/ No, co nic nie mówisz?

MAMA /wchodzi z tacą. Pyta Marka/ Dlaczego kuchnia jest tak pozalewana? I co tam robi miska? W dodatku z fusami?

MAREK Chciał się napić, to mu dałem...

TATA Kto?

MAREK Feliks.

TATA Ten hipopotam, tak?

MAREK Tak.

TATA /wzdycha/ Sam pan widzi, doktorze...

DOKTOR /z porozumiewawczym uśmiechem, do Marka/ To jeszcze nie strasznego dać pić spragnionemu zwierzątkowi... Lubisz zwierzęta, prawda, chłopcze? Pewnie chciałbyś mieć psa albo kota...

MAREK Myślicie, że jestem stuknięty? A on sobie śpi w pokoju gościnnym. Jak nie wierzycie, możecie go sami zobaczyć!

/dzwonek do drzwi. Otwiera Mama. Dwóch mężczyzn w kombinezonach wnosi kufry: jeden po drugim/

TATA /zrywa się z miejsca i macha rękami/ Zaraz! Chwileczkę, panowie! To jakaś pomyłka! Pomylił wam się adres! To nie jest nasze!

MEZCZYŻNA I Wasze, nie wasze, nic mnie to nie obchodzi. Adres się zgadza. Proszę tu podpisać. /Podsuka mu pod nos kwit i długopis/

MAMA Ale, panowie...To trzeba wyjaśnić...

MAREK To jest Feliksa. On mówił, że przywiozła bagaże.

MEZCZYŻNA II A widzi, szanowna pani. To dziecko lepiej wie, co się w domu dzieje. Aż wstyd! Proszę podpisać...

TATA /opada na fotel/ Nie wytrzymam. Moja głowa... /trzyma się się za głowę./

/Mama podpisuje kwit, bagażowi wychodzą, pokój jest tak zagracony, że z trudem można się ruszyć, Doktor rozgląda się niepewnie, dopija herbatę i wstaje/

DOKTOR Nie chciałbym przeszkadzać. Chyba wpadłem nie w porę...
Na mnie już czas...

MAMA Ależ, doktorze, proszę się nie przejmować. To się na pewno wyjaśni...

TATA /groźnie, zrywając się z miejsca, do Marka/ To mówisz, że gdzie on jest?

MAREK /niewinnie/ Kto?

TATA No ten... ten... jak mu tam... Feliks, tak?

MAREK Spi w gościnnym. To jest teraz jego pokój. Mamusia zgodziła się, żeby wynająć!

/Tata patrzy na Mamę w milczeniu/

MAMA /jaka się/ W pewnym sensie... Nie sądziłam... Myślałam że...Zreszta zaraz... Chwileczkę... Nie dajmy się zwariować.../idzie w stronę drzwi od gościnnego i naciska kłamkę. Drzwi są zamknięte/

MAREK Położył się. Prosił, żeby mu nie przeszkadzać...

DOKTOR Ja jednak już pójdę... /ubiera się spieszenie/ Miło było znów państwa zobaczyć... /kłania się i zamyka za sobą drzwi/

/Mama i Tata stoja jak słupy soli, Marek zbiera z podłogi do pudła kartoniki puzzla, rozwalonego przez tragarzy, kurtyna/

AKT II

Scena I

To samo wnętrze: mieszkanie Marka, duży pokój. Mama z Tata wala w zamknięte drzwi pokoju gościnnego. Marek siedzi na fotelu.

TATA /ocierając pot z czoła/ Dość już tego... /do Marka, groźnie/ Co zrobiłeś z kluczem od pokoju, przyznaj się zaraz, bo będzie źle!

MAMA Mareczku, tatuś ma rację. Dość już tej zabawy. Przecież tam nikogo nie ma. Nikt nie śpi aż tak mocno.

MAREK Nie wiem. Może hipopotamy śpia.

TATA /rzuca się w stronę telefonu/ Dzwonie po ślusarza. Przyjdzie, otworzy drzwi i skończy się ta cała farsa.

MAMA /niepewnie, zerkając na zegarek/ Jest już dziewiąta. O tej porze ślusarze chyba nie pracują.

TATA /wertuje wścikłe książkę telefoniczną/ Jest chyba jakieś pogotowie ślusarskie...

MAMA Poczekajmy do jutra...

TATA Mowy nie ma! Ani chwili dłużej! Przecież tu nie ma jak się ruszyć! /kopie ze złością w jeden z kufków, rozlega się głośny trzask. Jego stopa więźnie w środku, Tato przewraca się, wyciąga ostrożnie nogę z kufra wraz z jakimś ubraniem. Rozwija przed oczyma wszystkich olbrzymich rozmiarów spodnie: zielone w białe grochy/

MAREK /spokojnie/ Wyglądają na spodnie od piżamy. On się położył w podkoszulku, bo nie miał jeszcze bagaży. Zniszczyłeś mu kufer... /przykuca obok dziury, zaglądając do środka/

TATA Zawsze możemy zwalić na transport. Powiedzieć, że to w drodze... /cisnąc zielone majtasy w kąt, łapie się za głowę, jęczy/ Ja chyba oszalałem... Komu powiedzieć, co ja wygaduję, przecież jego nie ma. Ale w takim razie... czyje to kufry? Nie!!! /krzyczy/ Nie ma i już! /znów rzuca się do telefonu, przeciskając się między bagażami i chwytając książkę telefoniczną. Czyta/ Pogotowie ratunkowe... Pogotowie gazowe... Pogotowie energetyczne... Policja... A może zadzwonić po policję?

MAMA No i co im powiesz?

TATA Ee mamy dzikiego lokatora! W końcu hipopotamy są dzikie!

MAREK /stanowczo/ Feliks nie jest.

MAMA /jaka się/ Czyli... czyli uważasz, że on jednak istnieje...

TATA /jęczy/ Nie już nie wiem...

MAMA Najlepiej weź coś na sen i idź do łóżka. Marek, a ty właściwie co tu jeszcze robisz? Ciekawe, jak jutro wstaniesz do szkoły?

TATA Jest... Mam... Usługi ślusarskie całą dobę... /wykręca numer/ Dobry wieczór. Mam taką sprawę. Drzwi się zatrzasnęły, od pokoju, klucz się zapodział... Jak to,

nie rozumiem?/.../ Za dwa tygodnie? /.../ Przecież jest napisane w książce, że cała doba /.../ Nie, nie interesuje. Nie, dziękuję. Do widzenia /rzuca słuchawkę/. Ten głupek mówi, że oni tylko przyjmują zgłoszenia cała doba. A najbliższy termin ma za dwa tygodnie.

MAMA No to idziemy spać.

TATA Po moim trupie! /dopada do drzwi i znów wali. Odpowiada mu walenie gdzieś z dołu/

MAMA To sąsiedzi... Uspokój się, nie hałasuj...

/Tata nie słucha i jeszcze kilka razy uderza w drzwi. Dzwonek. Mama otwiera. Na progu stoi sąsiadka w szlafroku/

SASIADKA /krzyczy/ Co tu się dzieje! Najpierw, w ciągu dnia, tupanie, jakby słoń tu chodził! Nawet tynk mi na suficie popękał! Potem przesuwanie mebli, a teraz, po nocy, walenie! Skargę na was złożę! / zagląda do środka i rozgląda się ciekawie. Mówi już normalnie/ A co to? Przeprowadzka? Wyprowadzacie się?

MAMA Nie. Przepraszamy, już będzie cicho... Dobranoc. /zamyka jej drzwi przed nosem/. Słyszeliście? Tynk jej popękał na suficie...

MAREK On musi być bardzo ciężki, ten Feliks. Jak usiadł na kanapie, to sprężyny tak jęknęły, że myślałem że wyskoczą...

MAMA Nie mogę już tego słuchać. Idziemy spać. Jutro wszystko się wyjaśni, zobaczycie

/wychodzą, światło przygasa, chwila przerwy/

Scena 2

Zgrzyt klucza w zamku, ze swojego pokoju wychodzi ubrany w ogromny podkoszulek i szortowate majtki Feliksa, ogląda bagaże, dziury w kufrze nie widzi, bo jest za ciemno, przechodzi przez pokój, znika w innych drzwiach. Po chwili do pokoju wchodzi Tata, w piżamie, i chce otworzyć drzwi, za którymi zniknął hipopotam. Są zamknięte. Przysiada na jednym z kufków, czeka, ziewa, wyraźnie rozespany. Drzwi otwierają się wreszcie, Feliks wychodzi. Tato rusza w jego stronę z opuszczoną głową, dopiero po chwili go dostrzega i zaczyna krzyżeć. Mama wpada w koszuli nocnej do pokoju, potyka się o jedną z walizek, leci na Feliksa, który podtrzymuje ją troskliwie.

FELIKS Oj, proszę uważać... Przykro mi za ten bałagan... Jutro wszystko przeniosę do swojego pokoju, proszę się nie obawiać. Myśmy się jeszcze nie poznali. Przepraszam za ten strój... /zasłania się wstydliwie/ Ale nawet szlafroka nie miałem pod ręką... Od jutra wszystko się unormuje... A tak w ogóle, to Feliks jestem /całuje w rękę oszołomioną Mamę i zbliża się do Taty z wyciągniętą łapą/. Mieliśmy już przyjemność rozmawiać przez telefon, chociaż /chrząka znacząco/ brał mnie pan najwyraźniej za kogo innego...

TATO Przepraszam, muszę do łazienki.../rzuca się w stronę drzwi, z których wyłonił się Feliks i zamyka je za sobą/

FELIKS Tak... Jedna łazienka to pewien kłopot... W nagłych przypadkach... Tam gdzie poprzednio mieszkałem, były dwie... No ale trudno...

MAMA A...dlaczego pan się stamtąd wyprowadził?

FELIKS Interesy nie szły najlepiej /wzdycha/. Ale o tym porozmawiamy chyba w ciągu dnia, jeśli pani pozwoli?

MAMA W ogóle... musimy porozmawiać... bo to nieporozumienie... wie pan... my nie zamierzaliśmy.../rozciera gołe ramiona, widać, że jej chłodno/

FELIKS Proszę się położyć, zmarznie pani. To na razie dobranoc. /Kłania się i wycofuje do swojego pokoju. Drzwi się zamykają. Kurtyna./

Scena 3

Światło przytłumione, sypialnia rodziców Marka, śpią w wielkim łóżku. Nagle Tata rzuca się i krzyczy przez sen. Mama siada, przebudzona, dotyka jego ramienia, on też się budzi.

MAMA Coś ci się śniło...

TATO Ze wprowadziła się do nas cała jego rodzina. Zona, dziadkowie i pięcioro dzieci. Wszyscy z bagażami...

MAMA Myślisz, że on jest zony?

TATO Nie wiem. Nic nie myślę. Myślę że zwariowałem. Ty zresztą też. Zaraziliśmy się od Marka. To musi być jakaś zakaźna choroba. Nieznany tajemniczy wirus. Hipopotamus microbus.

MAMA Czy to dzisiaj ma przyjechać babcia?

TATO O Boże! Jeszcze i to! Z tego wszystkiego na śmierć zapomniałem! Co my zrobimy?

MAMA W jakim sensie?

TATO No... gdzie ona będzie spała i w ogóle... On się nie da tak łatwo wywalić, to pewne. A moja mama.../siada i w desperacji wali paduszka w łóżko/ Wyobrażasz sobie, co będzie, jak go zobaczy? Gotowa dostać zawału, albo coś jeszcze gorszego...

MAMA Musimy zamknąć ten jego pokój i uprzedzić go, że nie wolno mu się pokazywać.

TATO A mama? Gdzie będzie spała?

MAMA W pokoju telewizyjnym, nie ma rady. Powiemy, że odnawiamy gościnny i dlatego jest zamknięty. Żeby nie roznosić brudu. /kładzie się znowu i przykrywa kołdra po uszy/ A teraz śpij /kurtyna/

Scena 4

Jasno, znów duży pokój, dużo mniej zagracony, Feliks w dresie krząda się, wsuwając stopniowo kufry w drzwi prowadzące do swojego pokoju. Wesoło gwizdże, jest w dobrym humorze. Wchodzi Mama.

MAMA Czy moglibyśmy porozmawiać, panie Feliksie?

FELIKS Jedna chwilka. Tylko jeszcze wsunę ten kufer... O, ładny gips.../dostrzega dziurę, wykopaną przez Tate/

MAMA To ci tragaże... Tacy nieostrożni... Szkoda, taka ładna rzecz...

FELIKS Na szczęście nie jestem drobiazgowy... /wypycha kufer z pokoju, zamyka drzwi, siada w fotelu/. Słucham pania.

MAMA Dzisiaj być może przyjedzie babcia Marka. I ona za skarby świata nie może pana zobaczyć, panie Feliksie. To osoba starsza, nerwowa... Widok mieszkającego u nas hipopotama mógłby ją... jakby to powiedzieć... niemile zaskoczyć... Czy nie mógłby pan jeszcze raz się przeprowadzić? Jesteśmy skłonni pomóc, nawet ewentualnie pokryć koszty.

FELIKS Ma pani na myśli jakiś konkretny adres?

MAMA Niestety nie, ale jest tyle ogłoszeń /sięga po gazetę/

FELIKS /stanowczo/ Proszę to odłożyć. Tu mi się podoba i nie zamierzam znów znosić poniewierki. Nie jestem już młodzieniaszkiem, szanowna pani...

MAMA Ma pan zmyłkowy ślós...

FELIKS Tak mawiają... /chwilka ciszy, przyglądają się sobie/

MAMA W takim razie, jestem zmuszona pana prosić... Kiedy przyjedzie babcia, niech pan się, proszę, nie ujawnia. Marek zadba o pana potrzeby... To nie potrwa długo... Kilka dni...

FELIKS Przez kilka dni mam nie wychodzić z pokoju?!

MAMA No, niezupełnie, tylko pilnować, żebyście się nie spotkali... A więc, na ogół, rzeczywiście, trochę na to wychodzi...

FELIKS /po chwili/ Pod jednym warunkiem.

MAMA Słucham.

FELIKS Ze nie będziemy już mówić o przewodźce.

MAMA Ależ, proszę pana...

FELIKS Niech się pani dobrze namyśli... /dzwonek do drzwi/

MAMA /wygląda przez wizjer, macha rękami, szeptem/ To babcia.
Bardzo pana proszę...

FELIKS /podnosi się i idzie do swoich drzwi/ Czyli umowa stoi?

MAMA Tak, tak, proszę się pospieszyć...

/jedne drzwi zamykają się, drugie otwierają, staje w nich
zadbane starsza pani/

BABCIA No, bałam się już, że nikogo nie ma! Witaj, kochanie!
/wchodzi, ma w ręku torbę podróżną, całują się/

MAMA Trzeba było nam powiedzieć, którym pociągiem mama
przyjedzie. Wyszlibyśmy na dworzec, a tak, musiała mama
targać torbę, bez sensu.

BABCIA Żaden problem. Wzięłam taksówkę. Sama jesteś?

MAMA Zaraz powinien wrócić Marek. /dzwonek do drzwi/ O wilku
mowa.

/otwiera, wkraczają ci tragarze, którzy przynieśli kufry/

MEZCZYŻNA I Szanowanko. Jeden z tych kufków, cośmy wczoraj
przywieźli, to chyba nie miał być tutaj. Coś nam się
nie zgadza.

MĘCZYŻNA II Chcialibyśmy sprawdzić /rozgląda się po pokoju/,
Gdzie one teraz są?

MAMA Nie ma ich. One były znajomego... znajomego męża. I on je
odebrał...

MĘCZYŻNA I Ze jak? To gdzie można ich szukać?

MAMA Och, daleko. Dokładnie nie wiem... W innym mieście...

MĘCZYŻNA II/wzrusza ramionami/ Chodź, idziemy... To jakieś
podejrzane towarzystwo. Już wczoraj mi się nie
podobali.../wychodzą/

BABCIA O co im chodziło? Jakie kufry?

MAMA Nie ma o czym mówić, naprawdę. A jak zdrowie mamusi?

BABCIA Dziękuję, byle nie gorzej. Słuchaj, rozgoszczę się,
jeśli pozwolisz, a ty tymczasem zaparz mi herbatkę. A
tu masz coś słodkiego... /wyciąga z torby spora
paczkę, wyklada na stół i kieruje się w stronę pokoju
Feliksa/

MAMA Pięknie pachnie.../biegnie za nią/ Mamusiu, tym razem tu
będzie musiała mama spać /wskazuje na kanapę/. Przykro
mi, ale tamten pokój jest w remoncie...

BABCIA W remoncie? Przecież malowaliście go chyba pół roku
temu...

MAMA Sąsiedzi z góry... zalali... Pękła rura...

BABCIA To dopiero pech...

/dzwonek do drzwi, Mama wpuszcza Marka/

MAREK O, babcia! /rzuca się jej na szyję/ A wiesz, mamó,
widziałem na dole tych tragarzy, co wczoraj przynieśli
rzeczy Feliksa. Bo wiesz, babciu, wczoraj...

MAMA /przerywa mu/ Zdejmij natychmiast buty! Robisz ślady. I
chodź ze mną do kuchni. Przygotujemy razem coś dobrego.

BABCIA Daj mu ze mną побыć. Tak dawno się nie widzieliśmy. No
więc, co mi chciałeś opowiedzieć? /Mama za plecami Babci
daje Markowi rozpaczliwe znaki. On wzrusza ramionami/ Co
takiego wczoraj się zdarzyło?

MAREK No... /zerka na mamę/ Zacięły się drzwi od tego pokoju
/pokazuje gościnnie/ i tato chciał wezwać ślusarza, ale
było już późno i w końcu...

BABCIA Po co ślusarza?

MAREK No, żeby otworzył, bo gdzieś zapodział się klucz...

BABCIA Może ci fachowcy zabrali przez nieuwagę...

MAREK Jacy fachowcy?

BABCIA Ci, co wam robia remont!

MAREK Remont?! Mamó...

MAMA Syneczku, pozwól do kuchni, proszę...

/Marek znika wraz z Mama, Babcia podchodzi na palcach do drzwi pokoju Feliksa i przykłada oko do dziurki od klucza. Wyprostowuje się, kręci głową, znów się pochyla. Na odgłos zbliżających się kroków, siada w fotelu. Wchodzi Mama niosąc tacę z filiżankami, obok niej idzie Marek. Siadają do stołu.
Kurtyna/

Scena 5

Ten sam pokój. Babcia krząta się ze szczotką do odkurzenia, pochyla się i spod fotela w kacie wyciąga wielkie zielone spodnie w białe grochy. Przygląda się im na wszystkie strony. Do pokoju wchodzi Marek z Pawłem

PAWEŁ /śmieje się/ Ale gacie!

BABCIA Skąd to się wzięło?

MAREK Nie wiem.

PAWEŁ To pewnie tego hipopotama.

BABCIA Proszę?

MAREK Nie słuchaj go, babciu, on strasznie zmyśla.

PAWEŁ No co ty? Przecież twój tata pozwolił nam się widywać tylko dlatego, że Feliks...

BABCIA /przerywa mu/ Feliks? Gdzieś już słyszałam to imię... Czy to nie jego były te kufry? /z gościnnego dobiega sążniste kichnięcie. Babcia podbiega do drzwi i przykłada ucho/ Słyszeliście?

MAREK Ja nic nie słyszałem.

PAWEŁ Chyba jesteś głuchy. Ktoś za tymi drzwiami ma katar /zegar bije pięć razy/ Ojej, muszę już lecieć. To cześć. Do widzenia pani... /kłania się w stronę Babci, która w ogóle nie zwraca na niego uwagi i wciąż ma ucho przyklepione do drzwi/

BABCIA Tam ktoś jest. A wy mi nie chcecie powiedzieć kto. Nie wiadomo dlaczego /do pokoju wchodzi Tata/ Powiedz mi prawdę, synu. Ukrywacie jakiegoś przestępcę?

TATO My? Przestępcę? Co też mamie przyzło do głowy?

BABCIA Tak... Domyśliłam się tego... Jest ranny, tak?

TATO Ależ nie, naprawdę...

BABCIA Nie macie do mnie zaufania...

TATO Czyta mamusia za dużo kryminałów.

BABCIA Czy to szpieg? A może ktoś z mafii? No, powiedz.../Jest bardzo podekscytowana/ Na razie wiem, że ma na imię Feliks. I że.../rozwija przed nim zielone pantaloney/ nie jest szczupły...

TATO Ależ przysięgam, że...

BABCIA Tylko nie przysięgaj! Krzywoprzysięstwo to poważna sprawa. Nie tylko przed sądem, ale również przed własną matką! /Tato opada na fotel/ Czy ta rana jest poważna?

TATO Jaka rana?!

BABCIA Był u niego lekarz?

TATO /po dłuższej chwili/ No dobrze. Ma mamusia rację. Był lekarz i wszystko jest już w porządku. Rana goi się wspaniale. Ale on nie życzy sobie, żeby ktoś do niego wchodził. Tajemnica. Ani mru mru!

BABCIA Mam nadzieję, że on... no że opowiadał się po słuźszej sprawie. Inaczej... chyba byście go nie przechowywali?

TATO Naturalnie, uspokój się.

BABCIA Ależ ja jestem spokojna! A ci mężczyźni od kufrów, czy nie wpadli czasem na jego trop? Byli jacyś dziwni...

TATO /szepcem/ To wspólnicy... Rozmawiali szyfrem.

BABCIA Gdybym mogła w czymś pomóc, jestem gotowa, pamiętaj!

TATO Dziękuję, mamo /całuje ją w policzek/. A teraz... mam dla was niespodziankę! Idziemy do kina, wszyscy razem!

BABCIA A on? /wskazuje na zamknięty pokój/

TATO Chciałaby mamusia, żeby poszedł z nami?

BABCIA Nie to miałam na myśli. Tylko chyba niedobrze, żeby zostawał w mieszkaniu sam.

TATO Mamy do niego zaufanie, a zresztą nie ma tu specjalnie nic do wyniesienia.

BABCIA Oj, nie możemy się porozumieć! Chodzi mi o to, że on może czegoś potrzebować! Nie zapominaj, że nie jest jeszcze zdrowy! Idźcie sami, ja zostanę. A tak w ogóle, to powinniśmy nas przedstawić.

TATO Mowy nie ma! Obiecałem mu, że nikt więcej się nie dowie. To dla jego bezpieczeństwa. I dla mamy bezpieczeństwa też! /patrzy na zegarek/ No ale chodźmy, szybko...

BABCIA A gdzie twoja żona?

TATO Niedługo wróci. Zajmie się nim, jeśli będzie trzeba.

BABCIA /siada w fotelu i przykłada rękę do czoła/ Wiesz, słowa mnie rozboleła.

/Odgłos przekrecanego w zamku klucza, wchodzi Mama/

MAMA Jeszcze nie wyszliście? Spóźnicie się.

BABCIA Idź zamiast mnie, moje dziecko. Nie czuję się najlepiej.

MAMA Sama nie wiem... Mam tu trochę roboty...

TATO Coś czuję, że zmarnujemy te bilety.

MAREK Nie! Obiecałeś! Chcę iść do kina!

BABCIA /do Mamy/ Idź z nimi. Ja zrobię tu, co trzeba.
/Tato daje Mamie znaki, żeby nie szła/

MAREK Tato, chodźmy!

MAMA Idźcie, idźcie, a my z babcią przygotowujemy obiad.
/Marek z tatą wychodzi, światło gaśnie/

Scena 6

Mama z Babcią w kuchni. Słychać ciężkie kroki i lekki stuk drzwi. Babcia patrzy w tamtą stronę. Mama nastawia radio. Muzyka.

MAMA Często, jak coś robię w kuchni, słucham radia. Lubi mamusia muzykę?

BABCIA Nie musisz przede mną go ukrywać, moje dziecko.

MAMA /opuszcza nóż, którym kroiła coś na desce/ Nie rozumiem.

BABCIA Rozumiesz, rozumiesz. Ja już wszystko wiem! /Mama nie mówi, znów kroki, słyszalne mimo radia/ Ależ to musi być kawał chłopca! Gdzie on jest ranny?

MAMA Ranny?!

BABCIA No, nie udawaj. Powiedz mi lepiej, gdzie został postrzelony?

MAMA /powtarza bezmyślnie/ Postrzelony... postrzelony... Może na polowaniu, nie wiem, naprawdę...

BABCIA Zrobili na niego zasadzkę na polowaniu? Ach, jakież to romantyczne!

MAMA Romantyczne? /po chwili/ Wzięła mamusia proszek na ból głowy?

BABCIA Już mi przeszło. Ale nigdy nie sądziłam, że jesteś taka odważna... Jeśli on nawet jest po słusznej stronie, to jednak przestępca, człowiek mafii. Kręca się tu jego wspólnicy, nigdy nie wiadomo, co z tego wyniknie. Musicie uważać...

MAMA /upuszcza z brzękiem talerz/ O czym mama mówi?!

BABCIA /z naciskiem, lekko obrażona/ O Feliksie. Ale widzę, że nie chcesz ze mną poważnie porozmawiać. Załuje /wstaje/. Pójdę sobie odpocząć...

MAMA Tak, tak... Niech się mamusia trochę zdrzemnie...

Scena 7

Babcia stoi na balkonie, obok, dość blisko, drugi balkon, pusty, ale drzwi prowadzące nań są otwarte, wiatr wydyma do środka firankę.

BABCIA /staje jak najbliżej sąsiedniego balkonu. Woła półgłosem/ Panie Feliksie! Panie Feliksie!

FELIKS /wygląda, częściowo zasłonięty firanką/ Uszanowanie pani.

BABCIA Przykro mi, że pana przede mną chowają. Nie ma powodu, doprawdy.

FELIKS Też tak uważam, ale oni są innego zdania.

BABCIA A więc to nie pańska decyzja? Nie gniewa się pan, że chciałam pana poznać?

FELIKS Wręcz odwrotnie. Cała przyjemność po mojej stronie. Czuję się tutaj dość samotnie, a jestem z natury towarzyski.

BABCIA Wyobrażam sobie... Przy pana stylu życia, musi mieć pan rozległe kontakty.../Feliks wysuwa się bardziej na balkon, który trzeszczy głośno/ Proszę za bardzo nie wychodzić! To może być dla pana niebezpieczne! /rozgląda się dookoła/

FELIKS Tak, rzeczywiście, to jakaś słaba konstrukcja /cofa się częściowo/

BABCIA Proszę się przyznać, jak pan się czuje?

FELIKS Nie najlepiej, droga pani. Sama pani rozumie, ta cała sytuacja...

BABCIA Rozumiem i współczuję. Ale trzeba uzbroić się w cierpliwość. /po chwili/ Muszę przyznać, że jest pan genialnie ucharakteryzowany. Genialnie. Hipopotam, co za pomysł! /słychać wołanie z głębi mieszkania: Mamo! Mogłabym prosić na chwileczkę?/ Muszę iść /szepcze pośpiesznie/ Proszę wyjść z pokoju wieczorem, kiedy już położą się spać. Pogadamy sobie...

/cofa się, Feliks także, tylko powiewają dwie firanki, zaciemnienie, chwila przerwy/

Scena 8

Duży pokój, półmrok, tylko nocna lampka świeci się obok kanapy, na której leży w pościeli babcia i czyta książkę. Drzwi od pokoju Feliksa otwierają się ostrożnie, on sam wychyla się, patrząc na Babcie. Ta daje mu znak, żeby się zbliżył. Feliks

siada w fotelu vis a vis kanapy. Ma na sobie jedwabny szlafrok i bambosze.

BABCIA /siada i wyciąga do niego rękę/ Miło mi poznać
osobiście, Ewelina...

FELIKS Jestem oczarowany /całuje ją w rękę/ Pani, niestety,
tylko z wizyta?

BABCIA Dlaczego "niestety"?

FELIKS Od pierwszej chwili wyczułem w pani... jakby to
powiedzieć... bratnia duszę...

BABCIA Niech pan tak nie mówi, panie Feliksie... Mam co
prawda, pewną skłonność do przygód, ale w gruncie
rzeczy jestem stateczna osoba.

FELIKS To zupełnie jak ja. Marzę, żeby się ustatkować.
Rozumiem, że pani to się już udało.

BABCIA Tak, oczywiście. Chociaż czasem mi z tym nudno, muszę
przyznać. Wie pan, od lat jestem wdowa... Mieszkam
sama, spory dom, ogródek...

FELIKS /wzdycha/ Uwielbiam ogrodnictwo! Szczególnie kwiaty.
Miałem niegdyś piękną kolekcję astrów.

BABCIA Astry! /klaszcze w dłonie/ Cóż za zbieg okoliczności!
Jedna z moich odmian otrzymała nagrodę!

FELIKS /z zapalem/ Proszę mi o tym opowiedzieć! /przysuwa się
bliżej/

BABCIA Mówmy sobie po imieniu, będzie prościej...
/zaciemnienie, po chwili kroki, sytuacja jak wyżej/
Szybko, schowaj się! /Feliks zrywa się i rozgląda,
bezzradny/ Do łazienki!

/Ledwie drzwi się za nim zamykają, wchodzi Tato. Babcia udaje że śpi. Tato dostrzega otwarte drzwi do pokoju Feliksa, zasłada tam, potem szarpie zamknięte drzwi do łazienki. Po chwili słychać szum spuszczonej wody i Feliks wychodzi. Tato mu nakazuje na migi ciszę, wskazując na babcie, hipopotam kiwa głową i "na paluszkach" przesuwa się do swojego pokoju. Światło gaśnie/

Scena 2

Pokój w pełnym świetle. Cała rodzina siedzi przy stole i je. Babcia wyjątkowo wystrojona, zachowuje się nieprzytomnie.

MAREK Babcu, słodziłaś już herbatę.

BABCIA Słucham? Ach, tak, doprawdy? /yppie w dalszym ciągu,
wszyscy wymieniają zaniepokojone spojrzenia/

MAMA /chrząka znacząco/ Co zrobimy dziś, mamusiu, na obiad?

BABCIA /zamyślonym tonem/ Może rosół.

MAMA Przecież to właśnie jedliśmy przez dwa ostatnie dni!
/słychać muzykę/

BABCIA /zrywa się/ Zatańczyłabym chętnie. Synu, co ty na to?
/pochyliła się nad Tata. Tata krztusi się grzanka, Mama wali go w plecy/

TATO Nie zjadłem jeszcze śniadania...

BABCIA No tak...to dopiero śniadanie... jak wolno ten czas leci... /wzyscy znów wymieniają niespokojne spojrzenia/

MAMA Ładna pogoda dzisiaj... Może poszlibyśmy na spacer?

TATO Świetny pomysł. Trzeba wykorzystać dzień wolny od pracy.

MAREK I od szkoły.

BABCIA Koniecznie! Idźcie sobie wszyscy, a ja sobie spokojnie poczytam.

MAMA Też przydałoby się mamie trochę świeżego powietrza. W ogóle nie chce mama wychodzić z domu...

BABCIA Dobrze mi tutaj... /przeciąga się/ No, idźcie już, idźcie, ja posprzątam po śniadaniu...

/Wszyscy ubierają się i wychodzą. Ledwie drzwi zamykają się za nimi, Babcia stuka do pokoju Feliksa, który pojawia się natychmiast. Jest w swoim różowym garniturze. Na powitanie całuje ją w policzek/

BABCIA Ależ, Feliksie!

FELIKS Przepraszam, moja droga, ale nie mogłem się powstrzymać... Wyglądasz dziś fantastycznie!

BABCIA Ty też, słowo daję... Jak się czujesz? Mam nadzieję, że lepiej?

FELIKS Bez porównania. Ale to dzięki tobie, naprawdę...

/stoja naprzeciwko siebie, hipopotam trzyma ją za rękę, drzwi otwierają się z hukiem, wpada Tato. Na ich widok zamienia się w słup soli. Przez chwilę ogólna cisza. Babcia cofa rękę/

TATO /sarkastycznie/ Widzę, że przeszkadzam. Ale zapomniałem portfela, więc jeśli państwo pozwolą...

BABCIA Nie rozumiem, dlaczego się złościasz. Jestem w końcu dorosła...

TATO Mamo, na Boga, czy ty sobie zdajesz sprawę? Nie widzisz, kim on jest?

BABCIA Mam oczy. A poza tym sam mi powiedziałeś. Ale on zamierza się ustatkować, prawda, Feliksie?

FELIKS O niczym innym nie marzę. I w związku z tym /zbliża się do Taty/ chciałem pana prosić o rękę pańskiej matki.

TATO Co?! Wykluczone! Nie zgadzam się! Po moim trupie!

BABCIA Ależ, mój drogi, mówiłam ci przecież, że Feliks zamierza się ustatkować, więc nie prowokuj losu.

TATO /chwytając się za głowę/ Oszaleje!!!

BABCIA /podchodzi do Feliksa/ Ja w każdym razie się zgadzam. Pakuj kufry. Wyjeżdżamy.

TATO /pod nosem/ Chociaż to dobrze...

FELIKS /do taty, serdecznie/ Już od dziś może pan do mnie mówić "tato".

TATO /oszołomiony/ Tato? Tato? Przecież jego /wskazuje Feliksa/ tak naprawdę nie ma! Nie ma!!!
/Do pokoju wchodzi Mama z Markiem/

MAMA No i co? Nie znalazłeś portfela?

TATO Jakiego znów portfela? Aha, poznaj swojego nowego tate /wyciąga rękę do Feliksa/ Proszę, niechże pan obwieści nowinę.

BABCIA Życz mi szczęścia, moja droga. Ja i Feliks, zamierzamy się pobrać. Marku, będziesz miał dziadka!

MAREK /zrezygnowany/ W to mi już na pewno nikt nie uwierzy. Nawet Paweł.

/Kurtyna/